

Kilkadziesiąt kilometrów dalej spadają izraelskie bomby. - Ale my staramy się żyć normalnie - tłumaczy naszemu dziennikarzowi mieszkańcy Damaszku

My się wojny nie boimy



Grzegorz Król
korespondencja z Syrii

W Damaszku pali się i depcze izraelskie flagi. Powiewają sztandary Hezbollahu, a w sklepach kupić można zdjęcia jego przywódcy, szejka Hasana Nasrallaha z kałasznikowem w ręce.

W Turcji, kto tylko mógł, odradzał nam podróż do Syrii. - Może dziś jest tam bezpiecznie, ale kto to wie, co wydarzy się jutro? - słyszeliśmy na każdym kroku. Polska ambasada w Damaszku potwierdziła nam, że - póki co - jest spokojnie, ale na wszelki wypadek zbierała telefoniczne namiary na Polaków. Po co? W razie czego łatwiej będzie przygotować ewakuację...

Nic nie mów o wojnie

Na pytanie, czy Syria może włączyć się w konflikt izraelsko-libański, Mehmet tylko lekko się uśmiecha. O wojnie rozmawiamy u niego w domu, bo na ulicy trzeba milczeć. Głośno lepiej nie wymawiać słów takich jak Izrael czy Hezbollah. Lepiej też nie wspominać nic o dziennikarstwie, gdyby ktoś pytał, jaki mamy zawód.

- Tajna policja jest wszędzie - tłumaczy Mehmet. - Za kierownicą taksówki, w sklepie z pamiątkami i na bazarowych uliczkach. Dzięki temu turyści mogą czuć się bezpiecznie. Polityka to jednak za śliski temat na głośne rozmowy.

W zaciszu domowym Mehmet zdobywa się w końcu na szczerość. - Syria nie zaangażuje się w wojnę - uważa. - Bo nie ma na to pieniędzy.

Nasz gospodarz przyznaje jednocześnie, że ponad połowa krajowego budżetu idzie na zbrojenia. Ale czym innym jest wspieranie Hezbollahu, a czym innym otwarta walka przeciwko jednej z najlepszych armii świata. Co Syryjczykom wcale nie przeszkadza otwarcie popierać Libańczyków i wystrzeliwujących rakiety w stronę Izraela bojowników Hezbollahu.

Żółte flagi są wszędzie

Podświetlona twarz szejka Hasana Nasrallaha uśmiecha się do Syryjczyków z billboardu w centrum Damaszku. Przywódca Hezbollahu zdobi koszulki noszone z dumą przez młodych chłopaków, w sklepach jego zdjęcia z uniesionym w górę kałasznikowem, stoją obok podobizny Che Guevary. Jest symbolem rewolucyjnej walki z syjonistycznym najeźdźcą, który wbrew woli Arabów rozpanoszył się na Bliskim Wschodzie.

Gęsto też od żółtych sztandarów Hezbollahu. Powiewają na każdej ulicy starego Damaszku, przyczepiane są w sklepach, nad ładami ulicznych jadłodajni, łopoczą na samochodach.

W mieście porostawiane są też punkty informacyjne. Z głośników na ulicach rozbrzmiewają propagandowe przemówienia i grzmi bojowa muzyka. Ubrany w mundur mężczyzna z uśmiechem pozuje do fotografii, zaprasza też do obejrzenia wystawy. W



Wojna tuż-tuż, ale Syryjczycy tym się nie przejmują. Jeżdżą jak szaleni w ulicznych korkach, targują się na bazarach.

szklanej gablocie wiszą zdjęcia pokazujące ofiary izraelskich nalotów. Obok Statua Wolności z czaszką zamiast twarzy.

Spacer po izraelskiej fladze

Są też flagi z gwiazdą Dawida. Palono je na zorganizowanej kilkanaście dni temu antyizraelskiej demonstracji. Oficjalnie, w centrum miasta, pod osłoną policji.

- Gdy taksówkarz usłyszał, że tam jedziemy, wydał nam resztę co do grosza, co się tu raczej nie zdarza - opowiada Maciek, student arabistyki, który przyjechał do Damaszku na wakacyjny kurs języka arabskiego. - W dzielnicy palestyńskiej takie akcje organizowane są co kilka dni.

Gwiazdę depcze się też niby przez przypadek. Nieopodal meczetu Umajjadów, w uliczce, którą codziennie przechodzi tysiące osób, namalowanej na bruku flagi Izraela nie sposób ominąć.

Oficjalnie dla Syryjczyków Izrael nie istnieje. Studentom arabskiego, którzy przyjeżdżają tu z całego świata, mówi się o syjonistycznym tworze lub ziemi za wzgórzami. Jego nazwę często zapisuje się w cudzysłowie, jeśli w ogóle się ją wymienia. Nawet w podaniu o syryjską wizę, pada pytanie o wcześniejszy pobyt na terenach okupowanej Palestyny. Osoba, która tam była, na otrzymanie wizej nie ma oczywiście szans.

Nie ma się czym stresować

Może i głośno to wszystko wygląda, życie Syryjczyków toczy się jednak normalnie.

- Nawet jeśli prezydent mówi o wsparciu Libańczyków i Hezbollahu, to chodzi mu wyłącznie o wsparcie duchowe. Zagrożenie wybuchem wojny może i jest, ale gdybyśmy mieli się tym za każdym razem przejmować, to całe nasze życie upływałoby w stresie - żartuje Mehmet.

Stresu na twarzach Syryjczyków tymczasem zupełnie nie widać. Jak szaleni jeżdżą w ulicznych korkach, targują się zapamiętale na bazarach, a wieczorami, gdy zrywa się wiatr, a temperatura spada do 30 stopni, siadają przed licznymi kafejkami i wolno palą aromatyczny tytoń z potężnych fajek wodnych zwanych nargillami.

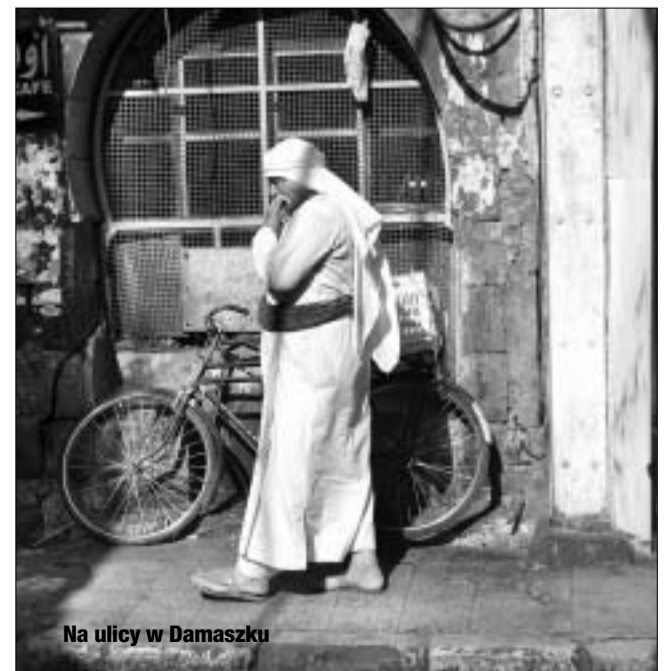
g.kroll@gcnowiny.pl



Z plakatów i billboardów uśmiecha się do Syryjczyków przywódca Hezbollahu



Codzienna modlitwa w meczecie umajjadów...



Na ulicy w Damaszku